TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr. 8. POZNAŃ dnia 21 Lutego. 1862.

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar, dla zamiejscowych i na poczcie 1 i ćwierć tal, w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rossyi 1 i pół rs., we Francyi 5 fr. Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach; w Krakowie w księgarni Friedleina, we Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda, w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane u podp. Redaktora.

PAMIĘTNIKI króla Poniatowskiego.

(Ciąg dalszy).

WAŻNY LIST CESARZOWEJ przesłany 2go Sierpnia przez Maryą Argenteau.

Wysyłam niezwłocznie hrabiego Kayserlinga, posła w Warszawie, z poleceniem, ażeby, w razie śmierci teraźniejszego króla, starał się koniecznie Ciebie na tronie osadzić; gdyby zaś dla Ciebie nie dało się nic zrobić, to księcia Adama. Tutaj wszystkie umysły jeszcze są niezmiernie wzburzone. Proszę Cię na wszystko nieprzybywaj teraz, gdyż Twoja obecność mogłaby jeszcze obecny stan pogorszyć. Przez sześć miesięcy robiliśmy przygotowania do mego wstąpienia na tron. Piotr III do reszty wszelki rozum postradał. Robił rozmaite wybryki, chciał zniszczyć gwardyą, i w tym celu wyprowadził ją na pole bitwy; chciał ją zastąpić pułkiem holsztyńskim, który miał pozostać w mieście; chciał przejść na inną religią, ożenić się z E. W., uwięzić mnie i t. d. W dzień uroczyście obchodzony zawarcia pokoju, zelżywszy mnie przy stole publicznie, wydał wieczorem rozkaz, ażeby mnie uwięzić. Stryj mój, książe Jerzy, odwołał ten rozkaz. Od tego dnia zaczęłam pilniéj zważać na propozycye, które mi czyniono od czasu śmierci cesarzowéj. Zamiarem naszym było uwięzić go w jego własnym pokoju, tak jak księżnę Annę i jéj dzieci. Wyjechał właśnie do Oranienbaum; mieliśmy już zapewnioną sobie przychylność większéj części kapitanów w regimentach gwardyi; lecz do głównéj tajemnicy spisku przypuszczeni byli tylko trzej bracia Orłowowie, z których najstarszy od dawna już kochając się we mnie, chodził za mną wszędzie i tysiączne wyrabiał szaleństwa, o czem doniósł mi Osten. Miłość jego wszystkim była wiadoma i to, co zrobił, to tylko z przywiązania do mnie. Są to ludzie niezmiernie zdecydowani i bardzo lubieni od prostego żołnierstwa, gdyż służyli długo w gwardyi. Jestem im winna największą wdzięczność, co może cały Petersburg zaświadczyć. Przygotowywaliśmy powoli umysły w gwardyi i przy końcu mieliśmy już wtajemniczonych do spisku 30—40 oficerów i blizko 10,000 prostych żołnierzy. Przez trzy tygodnie utrzymało się wszystko w tajemnicy, gdyż spiskowi podzieleni byli na cztery zupełnie osobne oddziały, których tylko naczelnicy zgromadzali się i odbierali instrukcye, jak mają postępować, a główna część tajemnicy wiadoma była tylko trzem braciom Orłow. Panin chciał, ażeby ta cała historya wykonaną została na rzecz mego syna, lecz ani słuchać o tem nie chciano. Ja mieszkałam w Peterhof, Piotr III bawił się i pił w Oranienbaum. Ułożono się, że w przypadku, gdyby się miało co wydać, nie będziemy czekać jego powrotu, lecz zgromadzimy gwardye i wydamy proklamacyą mego wstąpienia na tron. Zbyteczna gorliwość dokazała tego, czegośmy się obawiali od zdrady. Rozeszła się pogłoska pomiędzy wojskiem 27go, że zostałam aresztowana. Żołnierze zaczęli się burzyć; jeden z naszych oficerów uspokoił ich. — Przychodzi wkrótce potem prosty żołnierz do kapitana nazwiskiem Pacyk, naczelnika jednego z czterech naszych oddziałów, i powiada mu, że jestem już z pewnością zgubiona. Pacyk uspakaja go, mówiąc, że niedawno miał ode mnie wiadomość; żołnierz niezaspokojony tą odpowiedzią, idzie jeszcze do drugiego oficera i powtarza mu to samo. Tenże nie należąc do spisku, przestraszył się niezmiernie słysząc, że Pacyk puścił wolno człowieka takie rzeczy głoszącego, zamiast coby go był powinien natychmiast aresztować; idzie

czemprędzéj do majora i powiada mu, co się stało; ten natychmiast każe aresztować Pacyka i otóż cały regiment wzburzony. Wysłano téjże saméj nocy raport do Oranienbaum, o którym gdy doszła wieść naszych spiskowych, przerażeni, postanowili wysłać starszego Orłowa do mnie, ażeby mnie do miasta sprowadził, a dwaj inni zaczęli rozgłaszać wszędzie, że wkrótce przybędę. Hetman Wołkoński i Panin należeli do tajemnicy. Dzień poprzedni bardzo niespokojnie przepędziłam, będąc o wszystkiem uwiadomiona, gdy 28go o 6téj godzinie z rana wchodzi Alexy Orłow do mego pokoju, budzi mnie i mówi, że już czas, abym wstała, gdyż wszystko przygotowane do mojéj proklamacyi. — Spytałam go o bliższe szczegóły; odpowiedział mi, że Pacyk aresztowany. Usłyszawszy to, nie namyślałam się już ani chwili, lecz ubrawszy się czemprędzéj, wsiadłam z Orłowem do czekającéj na nas karety. Przy drzwiczkach stał drugi oficer, przebrany za służącego, trzeci złączył się z nami o kilka wiorst od Peterhofu; o pięć wiorst od miasta spotkaliśmy najstarszego Orłowa z młodszym księciem Boratyńskim, który ustąpił mi miejsca w swoim powozie, gdyż moje konie już upadały i daléj iść nie mogły i udaliśmy się razem do regimentu Izmaiłowskiego; zastaliśmy tylko 12 żołnierzy i dobosza, który uderzył w bęben na alarm. Na odgłos bębna zaczęli się żołnierze zlatywać, całując mnie po rękach, po nogach, po sukni, nazywając swą wybawicielką. Dwóch z nich przyprowadziło pod ręce księdza z krzyżem i wszyscy złożyli mi zaraz przysięgę; poczem prosili mnie, ażebym napowrót wsiadła do powozu, a ksiądz z krzyżem szedł przed nami. Udaliśmy się do regimentu Semenowskiego, który wyszedł naprzeciwko nas, krzycząc: *Vivat*. Weszliśmy do kościoła Kazańskiego, gdzie wkrótce także przybył regiment Preobrażeńskiego, wołając *Vivat* i przepraszając mnie, że tak późno przybywają, gdyż oficerowie nie chcieli ich puścić; lecz oni aresztowali ich i przyprowadzili czterech na pokazanie swéj gorliwości w sprawie całego narodu i mojéj. Daléj przybyła gwardya konna w najwyższem uniesieniu radości, jak jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć nic podobnego, płacząc i wołając, że teraz dopiero Ojczyznę wolną ujrzą. Cała ta scena działa się pomiędzy ogrodem hetmana a kościołem; gwardya konna była uszykowana jak do boju z oficerami na czele; a ponieważ wiedziałam, że stryj mój, któremu Piotr III oddał dowództwo nad tym regimentem, był powszechnie znienawidzony, posłałam kilku pieszych gwardzistów do mego stryja z prożbą, ażeby nie wychodził z mieszkania, gdyż mogłaby go jaka nieprzyjemność ze strony żołnierstwa spotkać; ale przestroga moja nie na wiele się przydała, gdyż cały jego regiment już go był aresztował i przy téj sposobności zrabowano mu dom i jego samego sponiewierano. — Udałam się z kościoła do nowego Zimowego Pałacu, gdzie już było zgromadzone duchowieństwo i cały senat, który ułożył na prędce manifest i formę przysięgi; wyszedłszy ztamtąd, zrobiłam pieszo przegląd zgromadzonego wojska, którego było przeszło 14 tysięcy ludzi, gwardyi i regimentów wojennych. Jak tylko się ukazałam, radosne okrzyki rozległy się w powietrzu. Potem poszłam do starego Zimowego Pałacu dla naradzenia się, co daléj począć. Ostatecznym rezultatem téj narady było, iż mam się udać na czele wojska do Peterhof, gdzie Piotr IIIci miał być na obiedzie; po drodze napotykaliśmy wszędzie tryumfalne bramy i ze wszystkich stron dochodziły nas pomyślne wieści. Wysłałam do Kronstadtu admirała Talisin. Przybyły kanclerz w. wysłany z wyrzutami do mnie i naganą na mój wyjazd, zaprowadzony został do kościoła dla wykonania przysięgi; toż samo uczyniono z księciem Trubeckoj i hrabią A. Szuwalowem, których wysłano z Peterhofu dla zabezpieczenia sobie wojska i zabicia mnie. Wyprawiwszy na wszystkie strony kuryerów i przedsięwziąwszy wszystkie potrzebne środki, około 10téj godziny wieczorem wzięłam na siebie mundur gwardyi, kazawszy się mianować pułkownikiem, pośród radosnych okrzyków całego wojska. Zostawiwszy pewną część wojska w mieście, dla obrony mojego syna, wsiadłam na konia i udałam się na czele reszty ku Peterhofowi. Szliśmy całą noc; przybywszy do małego monasteru, spotykamy na drodze wice-kanclerza Galiczyna z bardzo pochlebnym listem od Piotra III. (Zapomniałam powiedzieć, że gdyśmy wychodzili z miasta, przyszło do mnie trzech żołnierzy z gwardyi, wysłanych z Peterhofu dla rozrzucenia danego im manifestu pomiędzy lud, i podając mi to pismo, rzekli: Masz tu oto pismo, które nam dał Piotr IIIci, możesz z niem robić, co zechcesz; gdyż my z największą radością korzystamy ze sposobności połączenia się z naszemi braćmi). Po tym jednym liście przybył drugi przesłany przez jenerała Michała Ismaiłów, który upadłszy mi do nóg, rzekł: „Czy zaufasz mi?“ Odpowiedziałam mu: że tak. „Wybornie, rzecze, nie ma to, jak z rozumnymi ludźmi mieć do czynienia. Cesarz chce zrzec się tronu, przyprowadzę ci go, po téj dobrowolnéj abdykcyi, i uchronię tym sposobem moją Ojczyznę od do-

mowéj wojny bez najmniejszych trudności.“ Chętnie korzystałam z jego dobrych chęci i odjechał wypełnić dane sobie polecenie. Piotr III abdykował w Oranienbaum zupełnie dobrowolnie, mając przy sobie 1,500 Holsztyńczyków i przybył z Elżbietą Woronzow, Gondowitzem i Ismaiłowem do Peterhof, gdzie dla bezpieczeństwa jego osoby, przydałam mu straż złożoną z pięciu oficerów i kilku żołnierzy. — Było to 29go w dzień Sgo Piotra, a że południe już nadchodziło, trzeba było myśleć o obiedzie, lecz nim go dla całego wojska przygotowano, przywidziało się żołnierzom, że Piotr III sprowadzony został przez księcia Trubeckoj, feldmarszałka, który chce nas ze sobą pogodzić. Chwytają więc każdego przechodzącego, a między innemi hetmana Orłow i innych, pytając się, czy to prawda i wyrzekając, że już trzy godziny mnie nie widzieli i że umierają z obawy, żeby ten stary oszust, Trubeckoj, nie oszukał mnie pozorną zgodą z mężem, *która może ją i nas do zguby przyprowadzić, lecz my tego niegodziwca w kawałki rozszarpiemy.* Przytaczam tutaj ich własne wyrazy. Udałam się do Trubeckoja i opowiedziawszy mu, co się dzieje, prosiłam, ażeby wsiadł do karety i oddalił się, a ja tymczasem pójdę uspokoić wojsko. Przestraszony, wyjechał czem prędzéj do miasta, a ja przywitana zostałam radosnemi okrzykami. Odbywszy przegląd wojska, wysłałam cesarza, pod eskortą Alexego Orłowa, czterech oficerów i kompanii żołnierzy, wybranych umyślnie jak najłagodniejszych, do pewnego miejsca nazwanego *Ropcz*, leżącego zupełnie na ustroniu w bardzo przyjemnem położeniu; tymczasem przygotowywano dla niego pokoje w *Schlüsselburg* i wysyłano konie do przeprzęgu, lecz dobry Bóg inaczéj rozporządził; z przestrachu dostał cesarz gwałtownéj biegunki, która trwała przez trzy dni, a czwartego ustała, lecz gdy tego samego jeszcze dnia przebrał miarę w piciu, gdyż niezbywało mu na niczem, wyjąwszy wolności, (nie żądał ode mnie nic więcéj, tylko żebym mu przysłała do więzienia Elżbietę Woroncow, ulubionego psa, murzyna i gitarę, lecz dla uniknienia zgorszenia i z obawy, żeby jeszcze bardziéj nie oburzyć na niego ludzi pilnujących go, dostarczyłam mu tylko trzech ostatnich rzeczy), porwały go gwałtowne kolki i nastąpiło uderzenie krwi do głowy; w takim stanie przeżył dwa dni i tak osłabł, że pomimo wszelkich lekarstw wyzionął ducha, prosząc, ażeby mu przyprowadzono luterskiego księdza. Obawiając się, czy przypadkiem nie jest otruty przez strzegących go oficerów, kazałem go otworzyć, lecz nie znaleziono najmniejszego śladu trucizny; żołądek miał zupełnie zdrowy, umarł w skutek zapalenia kiszek i uderzenia krwi do głowy. Serce miał nadzwyczajnie małe i zupełnie zwiędłe. Zaraz po jego wyjeździe w Peterhof radzono mi, ażebym udała się prosto do miasta, lecz przewidywałam, żeby to wznieciło przestrach w wojsku. Kazałam się więc zapytać ich, o któréj godzinie mniéj więcéj, po trzydniowych trudach, mogą być gotowi do marszu? Odpowiedzieli, że około 10téj wieczorem, ale że muszę iść razem z nimi. Wyszliśmy więc razem i na połowie drogi wstąpiwszy do letniego domku Kurahina, rzuciłam się, tak jak byłam ubrana na łóżko, oficer zdjął mi tylko z nóg bóty, i przespałam półtrzeciéj godziny; poczem ruszyliśmy w dalszą drogę. Od Katarinenhof, wsiadłam na konia i stanęłam na czele regimentu Preobrażeńskiego; przed nami szedł najprzód regiment huzarów, potem gwardya konna, potem bezpośrednio przede mną cały mój dwór; za mną szły regimenta gwardyi, podług starszeństwa w służbie i trzy regimenta regularnego wojska. Weszłam do miasta pośród radosnych okrzyków i postępowałam w całéj paradzie ku Letniemu Pałacowi, gdzie mnie oczekiwał mój syn, cały dwór, duchowieństwo i mnóstwo szlachty. Odprawiono uroczyste nabożeństwo, na którem śpiewano *Te Deum*, poczem zaczęto mi składać powinszowania; a ja nic prawie nie jadłam, nie piłam, nie spałam od Piątku rano do Niedzieli wieczorem. Około północy położyłam się, lecz zaledwie zasnęłam, wchodzi do mego pokoju kapitan Pacyk i budzi mnie, mówiąc: nasi ludzie okropnie się popili; przechodził około nich huzar także pijany i zawołał „do broni! 30,000 Prusaków przybywa, chcą nam porwać naszą matkę“ porwali więc za broń i przyszli tutaj dowiedzieć się, co się z Tobą dzieje, mówiąc, że już trzy godziny Cię nie widzieli i że rozejdą się spokojnie, skoro tylko zobaczą, że nic Ci się nie stało. Nie chcą słuchać ani dowódzców, ani Orłowów. Porwałam się więc znowu na nogi i żeby nie alarmować mojéj przybocznéj straży, składającéj się z całego batalionu, poszłam do nich i powiedziałam, dla czego wychodzę o tak niezwykłéj porze. Potem wsiadłam z dwoma oficerami do karety i pojechaliśmy do zburzonego wojska. Powiedziałam im, że nic nie brakuje, żeby poszli spać i pozwolili mi także wypocząć, że dopiero co się położyłam, przepędziwszy trzy noce zupełnie bezsennie, i że życzę sobie, żeby na przyszłość lepiéj słuchali swoich przełożonych.

Odpowiedzieli mi, że to te przeklęte Prusaki taką wzniecili obawę i że wszyscy gotowi są życie dla mnie poświęcić. Podziękowałam im za

przywiązanie i prosiłam, żeby poszli spać, jakoż życząc mi dobréj nocy i zdrowia, zaczęli się rozchodzić, jak posłuszne baranki, do domów, obracając się jeszcze wciąż ku mojéj karecie. Nazajutrz kazali mnie przeprosić i wynurzyć swój żal, że mnie ze snu obudzili, mówiąc pomiędzy sobą; jeżeli każdy z nas będzie ją chciał wciąż widzieć, możemy zaszkodzić jéj zdrowiu i będziemy przeszkadzać w zajęciach. Naczelnicy wszyscy doskonale się brali. Orłowie odznaczali się nadzwyczajną zręcznością w jednaniu sobie przychylności żołnierzy, męztwem połączoném z rostropnością, wielkiemi i małémi przymiotami, przytomnością umysłu i wpływem, jakiego swojem postępowaniem nabyli u innych wodzów. Mają oni wiele zdrowego rozsądku, mężni do najwyższego stopnia, patrioci doskonali i ludzie z charakterem, namiętnie do mnie przywiązani i tak między sobą zgodni, jak rzadko które rodzeństwo. Jest ich wszystkich pięciu, z których tylko trzech znajdowało się tutaj. Kapitan Pacyk odznaczył się również nadzwyczajną odwagą i rozsądkiem, gdyż niechcąc alarmować przed mojem przybyciem swego regimentu, siedział przez dwie godziny w areszcie, chociaż mu żołnierze drzwi i okna pootwierali i chociaż mógł się spodziewać lada chwili, że go wezmą i zaprowadzą przed sąd wojenny do O r a n i e n b a u m, lecz na szczęście, rozkaz ten nadszedł dopiero po mojem przybyciu. Księżna Daszkow, młodsza siostra Elżbiety Woroncow, chce sobie przypisać wszystko, co się działo, a to z powodu, że się znała z kilku dowódzcami spisku, lecz nie ma ona wielkiéj wziętości z powodu siostry, a wiek też jéj (ma 19 lat) nie mógł w nikim wzbudzić zaufania, i chociaż twierdziła, że wszystko przez jéj ręce do mnie przechodzi, to przecież tyle osób przez sześć miesięcy w ciągłych było ze mną stosunkach, a ona zaledwie ich nazwiska znała. Przyznać jéj należy wiele zdatności, lecz jest niezmiernie zarozumiała i niezgodnego humoru, i dla tego wszyscy nasi naczelnicy niecierpią jéj. Lekkomyślni tylko ludzie, zwierzali jéj się z tem, co wiedzieli, a takim też nie powierzano nic ważnego. J. J. Szuwałow, najgłupszy i najnikczemniejszy z ludzi, napisał podobno do Woltera, że dziewiętnastoletnia kobieta zmieniła rząd tego cesarstwa. Proszę Cię wywiedź z błędu tego sławnego męża. Musieliśmy kryć się przed księżną Daszkow z naszemi zamiarami; przez 5 miesięcy o niczem nie wiedziała, a przez cztery tygodnie powiadaliśmy jéj tylko to, na czem nam prawie nic nie zależało. Zasługuje tu także na szczególną uwagą moc charakteru księcia Boratyńskiego, który nawet przed ukochanym przez siebie bratem, adjutantem zmarłego cesarza, nie wyjawił tajemnicy, nie dla tego, żeby się obawiał zdrady, lecz sądził, że tenże na nic nam się nie przyda. W gwardyi konnéj odznaczyli się dwaj oficerowie jeden Chytrow mający 22 lat, drugi Potemkin w 17tym roku, swoją roztropnością w postępowaniu, odwagą i czynnością. Oto masz prawie opis zaszłych tutaj wypadków. Przed Tobą wyznać mogę szczerze, że wszystko, co się działo, działo się pod moim szczególnym kierunkiem i przy końcu, kiedy już wszystko było przygotowane od dwóch tygodni, musiałam zalać wodą rozniecony przez siebie samą ogień, gdyż z powodu wyjścia wojsk w pole, trzeba było zaniechać wykonania zamiaru. Kiedy się zrobił rozruch w mieście, cesarz bawił się w towarzystwie kilku młodych kobiet, które dowiedziawszy się o rozruchu, nie dozwoliły cesarzowi iść za radą starego Feldmarszałka Münnich, namawiającego go, ażeby czemprędzéj udał się do Kronstadtu, albo żeby, zgromadziwszy w koło siebie garstkę wiernych żołnierzy, cofnął się z nimi do obozu. Kiedy się zdecydował wsiąść na statek i puścić się do Kronstadtu, miasto już należało do nas, dzięki rezolutności admirała Talisina, który przybywszy do miasta i zastawszy już w niem jenerała Divier, wysłanego przez cesarza, kazał go natychmiast aresztować. Oficer portowy z własnego popędu zagroził cesarzowi, iż każe strzelać do jego statku, jeżeli się zbliży do portu. Wreszcie miłosierny Bóg poprowadził wszystko szczęśliwie do końca; wszystkie okoliczności tak nam sprzyjały, że widocznie ręka Boska kierowała niemi. Wasz list odebrałam, lecz stałéj korespondencyi utrzymywać nie jestem wstanie, nie mam czasu do pisania listów, a potem mogłyby mi one bardzo zaszkodzić. Jestem strzeżona ze wszystkich stron. Nie mogę Wam nic więcéj powiedzieć, lecz to, co powiadam, jest prawdą. Bądźcie przekonani, że uczynię wszystko, co tylko będzie w méj mocy dla Was i dla Waszéj rodziny. Muszę zachowywać tysiączne ostrożności i ciągle się mieć na baczności, a przy tem dźwigać jeszcze na swych barkach cały ciężar rządu. Wszystko, co się dzieje, dzieje się na podstawie nienawiści przeciwko cudzoziemcom, i sam Piotr III. uchodził za takiego. Żegnam Was, dziwne są czasem w świecie położenia ludzkie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd niektórych kompendiów historycznych, w języku polskim napisanych:

HISTORYA POWSZECHNA,

dla szkólnéj młodzieży ułożona przez

ALEXANDRA ZDANOWICZA.

W Wilnie u Rafałowicza 1861 w dwóch tomach.

Czasami czynimy sobie zarzuty, na które niezupełnie zasługujemy i których powody raczéj okolicznościom od nas niezależnym przypisać trzeba, niżeli nam samym. Do zarzutów tego rodzaju należy i ten, że nie mamy dotychczas dobréj podręcznéj książki historycznéj, tak zwanego kompendium historycznego, któregoby z korzyścią użyć można w szkołach i oszczędzić tym sposobem nauczycielom znacznéj straty czasu i innych niedogodności z dyktowania wynikających i któreby dla uczących się prywatnie już to za podstawę przy nabywaniu wiadomości historycznych, już to za środek pomocniczy przy powtarzaniu służyło. Jeźliby książki takiéj zupełnie stósownéj nie było, nie powinnibyśmy się zaprawdę dziwić, zważając na opłakane nasze stósunki edukacyjne. W Królestwie Kongresowem, na Litwie i w kraju zabranym cenzura nie przepuściłaby dzieła historycznego tego rodzaju, napisanego z bezstronnością. W Galicyi i we W. Księstwie Poznańskiem wykład historyi po szkołach odbywa się wyłącznie prawie w języku niemieckim, a więc na podstawie kompendiów niemieckich. Austryacki system szkólny dążnościowo urządzony tak pod względem niemczenia, jako i pod względem zasad politycznych, nie wpuściłby zresztą do gimnazyów nie tylko książki historycznéj polskiéj, ale i w ogóle książki nie ułożonéj podług pewnych formułek odpowiednich podaniom habsburskich rządów. W pruskich szkołach, wyznać należy, chodzi głównie o to, aby książka, którą do nauki historycznéj zaprowadzają, była tak co do treści, jak co do układu odpowiednią wymagalnościom nauki i zastósowaną do potrzeb i pojęcia uczącéj się młodzieży; lecz i tu, jak nam wiadomo, tylko w jedynéj szkole realnéj poznańskiéj wykład historyi dla Polaków przez wszystkie klassy odbywa się w języku polskim, we wszystkich innych zakładach albo jest od początku do końca niemiecki, albo też tylko w 3ch niższych klassach polski, gdzie o właściwéj nauce historycznéj mowy jeszcze nie ma. Tak więc nigdzie istotnie nie było niezbędnéj konieczności, potrzebą edukacyjną wywołanéj, aby pomyślano o napisaniu gruntownego, do ogromnych postępów, które w ostatnim półwieku nauka uczyniła, zastósowanego i na badaniach najnowszych opartego kompendium historyi powszechnéj. Mimo to jednak pojawiło się w rozmaitych częściach dawnéj Polski w przeciągu ostatnich lat dziesięciu takowych kompendiów niemało, których większa liczba naszéj publiczności w W. Księstwie niewątpliwie jest nieznaną. Celem informacyi czytelników naszych, mianowicie takich, którzy bądź dla siebie, bądź dla dzieci swoich doznaliby potrzeby podręcznéj książki historycznéj, pomówimy tutaj o kilku dziełkach tego rodzaju, zastrzegając naprzód, że dla braku miejsca tylko bardzo pobieżnie uczynić to możemy.

Pierwsze kompendium, które wpadło nam w ręce, jest pana Alexandra Zdanowicza Historya powszechna. W krótkiéj przedmowie oświadcza autor, że dziełko jego jest „ułożone dla szkólnéj młodzieży i dla pensyi żeńskich;“ że ono podaje „uczącym się sam kontur, sam szkielet historyczny, zwłaszcza co do państw nowożytnych;“ daléj, że wielkość dziełka zastósowaną jest do liczby godzin przez ciąg roku szkólnego w zakładach na naukę historyi powszechnéj przeznaczonych, których to godzin maximum ma 50 na rok wynosić; wreszcie, że z książki swojéj „wyrzucił historyą polską i rosyjską; polską dla tego, że jest osobno przez niego wydaną, a rosyjską dla tego, że się wykłada po szkołach w obszernych wymiarach, zabierając sama jedna tyle czasu, ile się na całą historyą powszechną przeznacza.“ Co się tyczy ostatniego punktu, chcemy chętnie wierzyć, że autor wypuścił w dziełku swojem historyą polską i rosyjską umyślnie, ponieważ w danych okolicznościach byłby pewnie musiał jednę i drugą wykrzywić, a lepiéj nic nie pisać, niźli pisać fałsze. Co do owego oznaczenia czasu bylibyśmy sobie życzyli, ażeby autor wyraźniéj się był wytłómaczył, czy całe kompendium ma być rozłożone na owe 50 godzin klassycznych, co wedle naszego zdania byłoby niepodobieństwem, czy też może obliczone jest na kurs dwuletni w jednéj klassie, lub na dwie klassy, niewiadomo, czy średnie, czy wyższe. —

Pierwszy tom zawiera dzieje starożytne, od stworzenia świata, aż do narodzenia Chrystusa, ethnograficznie skreślone. W ogóle powiedzieć możemy, że nowsze badania tak w dziedzinie dziejowéj ludów wschodnich, jako i na polu historyi greckiéj i rzymskiéj są autorowi całkiem nieznane; a to, co w dziełku jego się znajduje, nie przechodzi poza obręb niemieckich handbuchów z pierwszego lat dziesiątka tego wieku, z tą różnicą jednak, iż w ciasno-zakreślonym obrębie zamiast się starać o treściwe zestawienie najważniejszych i charakterystycznych faktów, nadaje pan Zdanowicz nadto obszerne miejsce, w stósunku do rozmiarów całości, mitycznym i anegdotycznym podaniom Idąc za zwyczajnym układem dzieł dawniejszych, zaczyna autor od Assyryjczyków, jako od najpierwszego historycznego narodu, nie dotknąwszy ani słówkiem przypuszczeń, tyczących się powstania i kolebki rodu ludzkiego; nie wspomniawszy o pierwotnych siedliskach aryjskiego lub zendyckiego szczepu, nie zwróciwszy uwagi na starożytność oświaty Indów i Chińczyków. Co o Assyryjczykach, Babilończykach, Medyjczykach, Persach, Fenicyanach, Aegipcyanach i Karthagińczykach czytamy, nie zawiera w sobie zestawienia rezultatów odpowiedniego teraźniejszemu stanowisku nauki; ale dla klass niższych gimnazyalnych i dla pensyonatów panieńskich byłoby wystarczającem.

Wszakże nie możemy tego powiedzieć o dziejach narodu greckiego, które skromnym nawet wymagalnościom nieodpowiadają; zwłaszcza, że w nich niemało niedokładności i błędów napotykamy. Nie może tu być, naszem zadaniem, abyśmy zupełny rejestr owych usterek podali; kilka jednakże pierwszych lepszych, które przy przeglądzie dziełka wpadły nam w oczy, wskażemy, aby o wartości jego dać wyobrażenie czytelnikom. Autor przyjmuje pewien dualizm w pochodzeniu mieszkańców Grecyi, twierdząc, że niższe warstwy ludu, czyli jak się wyraża grubą (?) klassę mieszkańcow stanowili Pelasgowie, wyższą zaś Hellenowie, co tak ogólnie i apodyktycznie wyrażone dałoby zupełnie fałszywe po-

jęcie o stósunku Pelasgów i Hellenów, który zresztą niczem więcéj nie jest oznaczony; równie zgodzić się nie możemy na to, żeby Palasgowie i Helleni byli prowadzili życie koczujące, kiedy do nich przybyli osadnicy z obcych krajów. Tłómaczenie wyrazu hegemonia przez ważne stanowisko, bez żadnego bliższego określenia rzeczy, również nam się nie zdaje zbyt trafnem, a orzeczenie jakoby przed wojnami medyjskiemi hegemonią, którą w Peloponezie miała Sparta, „przez czas długi w Helladzie miały Atheny,“ niczem dowieść się nie da. Ostracyzm nie został zaprowadzony przez Solona, jak autor twierdzi, lecz znacznie późniéj, po wypędzeniu Pisistratidów przez Kleisthenesa; a Miltiades rany, w skutek któréj umarł, nie odebrał pod Marathonem, lecz przy obleganiu miasta Paros. Daléj, Kimon nie zmusił króla Artaxerxesa do zawarcia pokoju, bo dowiedzioną jest rzeczą, że owego tak nazwanego pokoju kimońskiego z Persami nie było. Zaraza morowa w początkach wojny peloponezkiéj nie powstała skutkiem natłoku ludności w Athenach, lecz przywiezioną została z Aegiptu, jak to Thukydides wyraźnie powiada, chociaż chwilowe przeludnienie miasta chorobę zjadliwszą uczyniło. Alkibiades nie opuścił dobrowolnie Sycylii, gdy się dowiedział, że w Athenach na śmierć skazanym został, lecz wiadomo, że Atheńczycy przysłali po niego rządową salamińską triemę. Nie rozumiemy, czemuby, jak autor mówi, nieznaczna porażka Antiochosa pod Notion miała wywrzeć wielki wpływ na umysły Persów, chociaż dla losu Alkibiadesa była stanowczą; temu zaś, żeby Lyzander był zaprowadził w Athenach, po zdobyciu tego miasta, rząd na wzór spartańskiego, wręcz zaprzeczyć musimy. Fałszywe wyobrażenie da każdemu o rzeczy, zresztą bardzo znanéj, jeźli wierzyć będzie, że „Grecy chcąc korzystać z domowych zaburzeń Persów, przysłali na pomoc Kyrosowi (młodszemu) 13,000 żołnierzy;“ na innem miejscu powiada pan Zdanowicz, że Spartanie Kyrosowi przysłali owych żołnierzy; również niedokładnem jest właściwie wyrażenie, jak gdyby odwrót owych 10,000 Greków odbył się pod dowództwem Xenophonta, ponieważ naczelnym dowódzcą po śmierci Klearcha obrany został Cheirisophos, Spartańczyk. Żeby od bitwy pod Leuktrami aż do bitwy pod Mantineią nic ważnego nie zaszło w historyi thebańskiéj, tegobyśmy powiedzieć nie mogli. Nie wszystkie mowy Demosthenesa przeciw Filippowi wymierzone nazywają się Filippikami, tylko te, któremi namawiał Atheńczyków między trzecią a czwartą wojną świętą, aby starali się zgnębić wzrastającą potęgę króla macedońskiego. — Bessus nie był rządzcą Medyi, lecz Baktryi i nie zabił Dariusza w Medyi, lecz w Parthyi. Moglibyśmy znacznie jeszcze pomnożyć spis niniejszy; ale przytoczone szczegóły dadzą już wyobrażenie o wartości układu dziejów greckich, zwłaszcza jeźli dodamy, iż w zarysie wojny peloponezkiéj nawet najważniejsze wypadki wypuszczone, a dzieje Filippa macedońskiego kilku niemal słowami zbyte.

Dzieje ludu rzymskiego opracowane są jeszcze znacznie pobieżniéj i niedokładniéj, niżeli greckie, a zawierają w sobie również nie mało albo fałszywie wystawionych szczegółów, albo pomyłek, których wyliczać tutaj dla braku miejsca nie będziem. Cały ich rozwój tak jest chudo i króciuchno zbyty, że już dla klass średnich wyższych zakładów męzkich byłby niedostateczny. Przytem zwrócić musimy uwagę na niemały szereg wyrażeń niewłaściwych, lub niepolskich. Przytoczymy ich kilka na dowód, że niesłusznych zarzutów nie robimy. Choćbyśmy się zgodzili na wyraz państweczko, nie możemy jednak pochwalić wyrażeń: Atheny były duszą całéj Grecyi; uprawiać duchową stronę człowieka; uniżyć Atheńczyków; król macedoński zostawszy członkiem mocarstw greckich; wychowawca; z wszystkich plemion greckich najgrubsze było etolskie; Macedonia robić zaczęła kroki do opanowania Grecyi; Hiero przyjął stronę Karthagińczyków; złamać przymierze; droga ugodliwa; bitwę przegrać na głowę; wyjednać rożne powolności (zamiast swobody); wojsko atheńskie odbywało podróż cofając się z pod Syrakuz itd.

Co się tyczy drugiego tomu, przyznaje sam autor, że bardziéj jeszcze od pierwszego zasługuje na nazwisko szkieletu historycznego; wszakże dodalibyśmy z naszej strony, że owemu szkieletowi na wielu kostkach i kościach zbywa. Zawiera on dzieje od narodzenia Chrystusa aż do naszych czasów, każdego narodu z osobna. Ten ściśle ethnograficzny układ ma tę wielką, osobliwie dla uczących się, niedogodność, że im odbiera pogląd ogólny i niepodobnem czyni zrozumienie związku między głównemi wypadkami narodów, tak ścisłego mianowicie w dziejach nowożytnych. Niezbędnem jest tutaj, dla należytego pojęcia rzeczy, połączenie metody ethnograficznéj z synchronistyczną, którego się też niezmierna większość dzieł historycznych trzyma, zwłaszcza, iż przodownictwo historyczne rozmaitych narodów, jako też pojedyncze wielkie wypadki, wpływem swoim górujące same przez się, układu takiego wymagają. Daléj niezachował autor należytéj symetryi pojedynczych części do całości, poświęcając więcéj, niż trzecią część owego tomu, bo 184 stronnic na 470, dziejom cesarzy rzymskich, którym byłoby można bezpiecznie ująć miejsca na korzyść wiele ważniejszych wypadków historyi średniowiekowéj i nowożytnéj; ztąd poszło naturalnie, że Karól Wielki np., cesarze z rodu Hohenstaufów, reformacya, wojny francuzko-włoskie, wojna trzydziestoletnia, wojna sukcessyjno-hiszpańska i inne części dziejów, na które w kompendiach nawet główny przycisk padać powinien, całkiem nie szczególnie wyszły na tym podziale. Na stwierdzenie tego, cośmy powiedzieli, równie dla scharakteryzowania sposobu przedstawiania wypadków historycznych autora przytoczym tutaj pierwszy lepszy przykład. Wszystkie wewnętrzne urządzenia Karóla W. zbyte są następującemi słowy: „Karól W. lubił nauki, zakładał szkoły, zewsząd ściągał uczonych do swojego dworu. Z tych uczonych utworzył rodzaj akademii wędrującéj, dla tego, że wszędy mu towarzyszyła. Każdy z członków akademii wykładał jakąś naukę nie dla dzieci, ale dla urzędników państwa, dla towarzyszów broni Karóla Wgo. Prawa ogłoszone przez Karóla W. zowią się kapitularzami.“ O wskrzeszeniu cesarstwa zachodnio - rzymskiego mówi autor: „Ta potęga materyalna podała Karólowi W. myśl przybrania też wyższego tytułu, niżeli tytuł królewski. Jakoż prosił papieża Leona III o nadanie mu tytułu cesarza rzymsko-zachodniego. Papież mu tego nie odmówił i r. 800 obwołał go cesarzem w Rzymie. Ten wypadek nazywa się w historyi wznowieniem państwa rzymskiego na zachodzie.“ Na innem miejscu powiada autor naiwnie: „Historya dalszych cesarzów po Ot-

tonie I, jako Ottona II, Ottona III i Henryka II Świętego nic szczególnego w sobie nie zawiera." Niemniéj naiwnie opowiedziany jest początek rewolucyi francuzkiéj: „Ci deputowani, gdy się zgromadzili w Wersalu, ówczesnéj rezydencyi królewskiéj, postrzegłszy krytyczne położenie monarchy, postanowili z niego korzystać i wymódz na Ludwiku, aby się zgodził na przerobienie starego rządu. To właśnie zowie się rewolucyą francuzką z r. 1789. Przez ową tedy rewolucyą rozumieć należy zmianę dawnéj konstytucyi monarchiczno-samowładnéj na monarchiczno-konstytucyjną. Na czemże to przerobienie zależeć miało? Oto chciano ograniczyć władzę królewską, tj. odjąć królowi niektóre przywileje, np. przywilej pisania praw i przywilej nakładania podatków. Oba te przywileje naród chciał zachować dla siebie." Dzieje Arabów, które przy końcu znajdujemy, tak są króciuchno zbyte, że autor ledwo kilku wyrazami dotknął treści Islamu. I tutaj także znajdują się dość liczne pomyłki, jak np. że czarny kamień w Mecce nazywał się Kaabą; Omar zdobył Egipt; gdy tymczasem zdobył go Amru; że Osman podbił Persyą, którą schołdował częścią sam kalif Omar, częścią wódz jego Kalid. Nie wiemy także, czemu autor używa wyrazu niemieckiego Westgotów, kiedy mógł użyć spolszczonego i utartego już Wissogotów, lub Gotów zachodnich; a wyrażenie „osuszyć źródła dochodów," niezbyt trafne nam się zdaje. Na samym końcu tego drugiego tomu znajdujemy ze związku wyrwany krotki rys najpierw wojen krzyżowych, a potem odkryć Portugalczyków i Hiszpanów. W pierwszéj wojnie krzyżowéj nie ma nawet wzmianki o oblężeniu Nicei i bitwie pod Dorylaeum; w drugiéj o główném jéj wypadku, oblężeniu Damaszku.

Kompendium p. Zdanowicza, stósownie poprawione i zmienione, mogłoby być użyte w pensyonatach żeńskich i w szkołach miejskich lub przygotowawczych; dla gimnazyów i wyższych szkół realnych jest tak pod względem treści, jako i pod względem układu niedostateczne.

μ

DWIE KOMEDYE JANA CHĘCIŃSKIEGO.

„Szlachectwo Duszy," komedya J. Chęcińskiego (Warszawa 1859) zjednała sobie od pierwszego ukazania się na scenie bardzo wielką wziętość: przedstawienia ściągały liczną publiczność, wileńscy literaci i artyści przesłali autorowi album z zasłużonemi pochwałami; krytyka stępiwszy oręż w wycieczkach przeciw płodom tuzinkowym, wtórowała poklaskom publiczności; jeden Lucyan Siemieński w dodatku do Czasu wrześniowym z ostrożnością wyrażał się o wartości nowéj komedyi, z którą młody poeta w świat wystąpił. Chęciński wprawdzie już wprzódy napisał dwa pomniejsze utwory: „Anioł i czart" (r. 1856) i gawędę pod tytułem: „Jałmużna" (1857); obiedwie jednakowoż poezye były w skromnych rozmiarych i niezapowiadały wielkiego talentu, bo zbyt widocznie hołdują naśladownictwu. Z talentem zaś napisana jest komedya „Szlachectwo duszy," w któréj autor przeciwstawia szlachetność zacnego życia szlachectwu zacnego urodzenia. — Treść jest następująca: Baron Żaliński jest sąsiadem pana Wilczury, który pracą i zaradnością dorobił się majątku, ale nie ma skłonności dorobkiewiczów: zachował dawną prostotę zwyczajów i obcowania, syna wychował dobrze i wysłał za granicę dla kształcenia go w sztuce lekarskiéj. To też Czesław jest chlubą starego ojca, w skrytości pragnie dla niego świetnéj partyi; to jedno, co ma wspólnego z parweniuszami. Czesław właśnie powrócił z Paryża i bawi chwilowo u ojca. Państwo Żalińscy mają córkę Anielę: przymioty ciała idą w zawody o lepsze z pięknemi przymiotami duszy: panna Aniela pod okiem ojca wyrosła na piękną, dobrą, wykształconą, gospodarną i pełną szlachetności dziewicę. Czesław poznał Anielę i pokochał ją całą siłą swego niezepsutego serca; obydwaj ojcowie patrzeli z zadowolnieniem na związek dwóch serc sobie drogich. Baron był z rzędu tych ludzi, co najwyżéj w człowieku stawiają charakter i cnotę, majątek uważają za środek do wyższych celów, urodzenie jako ciężar wielkich obowiązków. Baron więc nie czynił żadnych trudności w zamiarach Czesława; ale bez błogosławieństwa baronowéj nie mogą się one ziścić, tak chce uczucie szacunku względem matki. Ale baronowa w swem uprzedzeniu ku wszystkiemu, co nie zrodzone wysoko, nie skłoni się do zamiarów Czesława. Na drodze zasad trudno walczyć z uprzedzonym; baron innéj więc broni dobył z arsenału: opowiedział jéj bajeczkę, któréj sens moralny był ten, że przez wystawność i zbytki doszli nad kraniec przepaści i że tylko koligacya z bogatym Wilczurą ocalić ich może. W stanowczéj chwili, kiedy meldują przyjazd panów Wilczurów, baronowa decyduje się do koncessyi. Jak to gorzko czasem losy igrają z ludźmi! w téj chwili, kiedy Czesław przestąpił progi tego domu, gdzie miał upragnione szczęście znaleść, zajeżdża przede dwór hr. Stefan, dawny konkurent, który z przepędzonéj wesoło młodości nic nie miał, prócz długów i 30 lat życia, zużyte serce i ustalony zawód szukania posagu. Interesujące to spotkanie dwóch młodych ludzi, dawniéj kolegów szkólnych. Pan Stefan spamiętał sobie wiadomość o 100,000 tal. w banku, które Czesław w chwili zacnego zakłopotania dla Anieli obmyślił, a przy tak pięknéj okazyi przypomniała się hrabiemu i dawna miłość do Anieli; więc kocha się, jak może, baronowéj względów jest pewien, resztę ona ma załatwić. Trudno jednak przekonać i męża i córkę, że Czesław tylko dla owych pieniędzy w banku stara się o Anielę. Trudność tę umniejsza list od starego, skąpego wuja, który nakłoniony do tego przez adwokata donosi, jakoby złożył w banku 100,000 tal. Z tym listem w ręku baronowa sztuką wymowy i obmowy przekonała Anielę. Ale to serce zranione, podstępem w swéj prostéj wierze zachwiane Czesław jednem szczerem słowem objaśnienia dla siebie znowu pozyskuje. Charakterystyczne to i bardzo prawdziwe, że Czesław zapewnia sobie względy Anieli, a Stefan, który jéj nie kocha, przez matkę o jéj rękę się stara. — Intryga baronowéj wikła sprawę; Czesław się kłopoce i w chwili zwątpienia woła: „Stefan może i wygra!" A jeżeliby wygrał, to poczęści z winy Czesława, który owe 100,000 tal. z własnego majątku po matce chrzestnéj przepisać kazał w banku na imię państwa Żalińskich, aby przez to usunąć główną przeszkodę, tj. nierówność majątku, na którąby stary Wilczura z pewnością zezwolić nie chciał. Tak więc na niebosklonie pogodnego dotychczas nieba groźne chmury się zaciągają. Patrzmy końca: rodzice obojéj strony radzą o posagu dla swych dzieci; Wilczura z otwartością sobie właściwą głosi, że równość majątku i wykształce-

nia pierwszą podstawą w małżeństwie; pani baronowa oświadcza, że nic dać nie mogą. A czemuż pani baronowa nie wspomina o 100,000 tal.? W tem wędka na Wilczurę, bo ten trudności zaczyna robić; więc p. Żalińska rzuca gradem obelg na starego dorobkiewicza (akt II, scena 10). — Ale czemuż baron milczy w téj stanowczéj chwili? otóż, bo przyrzekł żonie, aby wybadać charakter Wilczury, milczeć i przekonać się. Naszem zdaniem, baron nie powinien był dać tego przyrzeczenia. Otóż tragicznie się rzeczy zanoszą. Święte związki zerwane, miłość rzucona w smutnéj ofierze dla intrygi i dziwactwa starego ojca. Ale sprawiedliwość musi być na deskach teatralnych. Otóż ten sam Wilczura, który tyle serc zranił szlachetnych, który poszarpał niebacznie węzły miłości i szacunku, sam sprawę załatwia i z przedziwnym taktem gniew rozbraja, szlachetnością ujmuje, dobitnemi argumentami przekonywa, a w samę porę objaśnia, że pieniądze z banku cofnięte. Następuje połączenie młodéj pary, a na wypełnienie radości dowiadujemy się dwóch rzeczy: najprzód, że p. Stefan się ulotnił, a potem że baron wcale nie tak ubogim, jak głosił przed żoną, kiedy może dać córce 200,000 tal. posagu.

Taka jest treść komedyi Chęcińskiego. Powieść to nie nowa; jestto historya odgrywająca się od dawna w życiu i odbijająca się jak fata morgana na welinowym papierze licznych powieści, romansów i utworów dramatycznych. Pomimo to „Szlachectwo duszy“ ma świeżość nowości dla tego, że tutaj występują w całéj prawdzie stósunki, rodzące się z podobnych kolizyi dwóch społeczeństwa klass, i że owa miłość, w któréj one jakby na neutralnem polu jedynie zbliżyć się mogą, nie jest buntem przeciwko władzy rodzicielskiéj i przeciwko idei, ale wyższym stopniem uzacnienia człowieka, łączącem ogniwem między dwoma łańcuchami społeczeństwa. To spokojne jednak umiarkowanie, z jakiem sytuacye są przedstawione, ujmuje utworowi wiele siły i komiczności, a podobno i przedmiot sam do komiki nie należy. Ztąd też osoby „Szlachectwa duszy“ nie mają piętna komiczności; nie są to figury dramatyczne, pełne życia i ruchu; są to doskonałe typy, których charaktery są cząstkami naczelnéj autora myśli; więc płomienieją, jakby nie własnem światłem, bo ich indywidualnych usposobień odcienia autor poświęcił na ofiarę przewodniczącéj myśli, która wszystko pochłania.

W odmiennym nieco rodzaju jest komedya **Porządni ludzie**, która świeżo r. 1861 ukazała się w Warszawie. Powieść bogatsza w zawikłanie, charaktery pełniejsze, rozmiary większe, dyalog zawsze wyborny i pełen życia. Jest-to komedya bolesna, w któréj tytuł ironią, a treść satyrą. „Porządni ludzie,“ a mianowicie pan Antoni Ładzicki i pan Makówka, a w części także niewystępujący na scenę p Wacław, reprezentują cały tłum owych samozwańców, u których imię porządnego człowieka jest niczem więcéj, jak paszportem ułatwiającym powodzenie w społeczeństwie; u których zręcznie udawana uczciwość jest spekulacyą, którą jak szyld wywieszają, aby łatwowiernych ogłupić. Komedya „Porządni ludzie“ wydaje się jak obrazek z balu maskowego, na którym jedna część w maskach chodzi, a druga maski zdziera. Przedmiot wyborny do satyry, ale komicznych żywiołów w nim mało. Pan Antoni Ładzicki, główna osoba komedyi, ma dość znaczny majątek, imię „nieskazitelnego człowieka“ i jest szczęśliwym ojcem pięknéj i zacnéj córki, panny Celiny. Spólnikiem jego, jakby odwrotną stroną téj fałszywéj monety, jest pan Makówka. Dla panny Celiny ojciec, szanujący wszelkie pozory komfortu i pięknie brzmiącego imienia, przeznaczył w duchu męża w osobie barona Wacława; ale Celina kocha się skrycie w młodym malarzu Edwardzie, u jéj ojca mieszkającym. Edward niegdyś był majętnym, ale z 500 tysięcy, które odziedziczył, 200 stracił w Paryżu, a z reszty 300, zostawionych u adwokata w depozycie, zostało po powrocie tylko 100, bo 200 w dzień przed nagłą śmiercią adwokata podniesionych przez tegoż, zaginęło bez śladu. Syn adwokata, pan Gustaw, tajemnie dostarcza rozrzutnemu artyście pieniędzy. Takie jest położenie rzeczy, kiedy na p. Ładzickiego spada sukcessya jednego miliona po skąpym stryju, do któréj jednak stryjeczny brat, p. Bolesław, wielki miłośnik sztuk pięknych i Edwarda przyjaciel, słuszne prawo rości, jeżeli tylko dostawi papiery wątpliwego ślubu rodziców i swego urodzenia. Milion posagu zaostrzył apetyt p. Makówki; w braku afektów serca używa innéj broni, aby posieść rękę panny Celiny: ma dowód w ręku, że jéj ojciec wziął od zmarłego adwokata 200 tysięcy, ale po jego nagłéj śmierci nie dopełnił formalności pożyczki. Córka skłania się w chwili rozpaczliwéj trwogi do opłacenia ceną swéj ręki całości honoru ojcowskiego. Ale p. Bolesław Ładzicki, w zapędzie szlachetnego serca, przyjmuje odpowiedzialność swego nazwiska w dokumencie Makówki na siebie i udaremnia niecne tegoż zamiary. Nie pozyskał więc ręki pięknéj Celiny obmierzły lichwiarz; ale zimny ojciec odmawia jéj i Edwardowi, za którym tylko uczucie przemawia, ale nie uprzedzone widoki ojca. Przecież opatrznie rzecz się załatwia; p. Bolesław dostarcza dowodów prawowitości swojéj i niegodziwego postępowania pana Antoniego; zaambarasowany ojciec oddaje córkę Edwardowi, wmawiając w siebie i w innych, że to czyni z wrodzonéj zacności.

Takie zakończenie uchybia poczuciu sprawiedliwości; po wiele razy miał poeta sposobność wymierzenia kary zasłużonéj na obłudnym Antonim Ładzickim; poprzestał na pobieżnem zawstydzeniu go przez p. Bolesława i przez p. Gustawa; nie osięgnął więc poeta zamierzonego celu, nie okrył nikogo śmiesznością, owszem obudził w nas oburzenie na widok niegodziwości nieukaranéj, nawet przez najbliższe osoby niedostrzeżonéj. W tem głównie chybiony interes komiczny; nie zastąpi tego braku wyborny humor panny Adeli i jéj koncepta, ani wesołość pana Edwarda, ani oryginalność p. Bolesława.

v

SPROSTOWANIE.

W przeszłym numerze str. 54 w pierwszéj kolumnie pierwszy ustęp zamiast: Nie-Van-Dy-Ka, powinno być: Nie-Van-Dyka. W drugiéj zaś kolumnie brzmi wiersz tam przytoczony, jak następuje:

Jak grzmot, strzała w skalnych górach,

a brzmieć powinien:

Jak grzmot strzału w skalnych górach.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.